Opłata pocztowa opłacona ryczałtem

ROK XLIV WARSZAWA, 1 WRZEŚNIA 1927 Nr. 17

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY
„SOKÓŁ"

DWUTYGODNIK

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ": ZARZĄDU ZWIĄZKU I DZIELNIC: MAŁOPOLSKIEJ, MAZOWIECKIEJ, KRAKOWSKIEJ, ŚLĄSKIEJ, POZNAŃSKIEJ, POMORSKIEJ I WE FRANCJI

Prenumerować można w Warszawie, Szopena 3 na czeki P. K. O. Nr. 3852 oraz na poczcie

Prenumerata dla Gniazd wynosi rocznie 7.00.

PRENUMERATA OGÓLNA Z DODATKIEM

	zł. gr.
Rocznie	7.00
Półrocznie	3,50
Kwartalnie	2.00
Miesięcznie	1.10
Numer pojed.	0.50

Wychodzi w Warszawie, przy współpracy komitetu, składającego się z druhów: inż. d-ra Czesława Kłosia, d-ra Ignacego Kozielewskiego, E. Kubalskiego, d-ra Aleksandra Małaczyńskiego, inż. Mikołaja Maksysia, Tadeusza Powidzkiego, St. Rowińskiego, St. Strzetelskiego, inż. Michała Terecha, Alojzego Walleka, Antoniego Wolskiego.

DRUGI ZLOT GNIAZDOWY W KOZŁÓWCE.



Grupa gości z dhem Prezesem Związku i Jego Małżonką pośrodku.

W dniach 14 i 15 b. m., w Kozłówce (w wojew. Lubelskiem), w wspaniałej rezydencji prezesa Związku Sokolstwa Polskiego, Adama Zamoyskiego, wrzało bujne życie sokole, ujawniając całą pełnię młodości, siły i hartu ciała i ducha.

Istnieje tam — rzecz zrozumiała — gniazdo sokole wiejskie, wszakże z góry zaznaczyć należy, że jest to gniazdo pod każdym względem wzorowe, umiejętnie kierowane ręką silną i energiczną, lecz zarazem z sokolą braterskością przez syna prezesa związkowego, dh. Michała Zamoyskiego, jako prezesa, oraz synową dh. Jadwigę Zamoyską, żonę dh Aleksandra Zamoyskiego, jako naczelniczkę gniazda. Wystarczy wspomnieć, że obok zwykłej programowej pracy sokolej i przysposobienia wojskowego, gniazdo w Kozłówce pełni równocześnie funkcje straży pożarnej, znakomicie wyekwipowanej, ku ogólnemu zadowoleniu ludności okolicznej, gdyż straż sokola działa szybko i sprawnie, a przytem niczego nie zabiera „na pamiątkę", jak to przy zwykłej sąsiedzkiej „pomocy" ratunkowej zdarza się niejednokrotnie.

Gniazdo to, rozrzucone w licznych oddziałach po folwarkach należących do klucza kozłowieckiego, urządziło w wymienione dwa dni swój zlot, pozornie skromny gniazdowy, który wszakże dzięki uprzejmości i gościnności dh. prezesa Związku i jego czcigodnej małżonki, Druhny - Matki, — jak wszyscy ją zwali — stał się świętem ogólnosokolem, gromadząc w pałacu i parku kozłowieckim liczne delegacje sokole ze wszystkich stron Polski.

Na zlot przybyli liczni goście: p. poseł belgijski Escaille z małżonką, prezes Sokoła w Ameryce, płk. Starzyński z żoną i inne wybitne osobistości z Warszawy i okolic; z władz sokolich obecni byli: prezes Związku Sok. Pol. — gościnny gospodarz dh Adam Zamoyski, członkowie Przewodnictwa Związku, Dzielnic, delegat Gniazda Gdańsk dh Simon i prezes Okr. Lubelskiego dh Feliks Moskalewski, delegaci Gniazd Okr. Lubelskiego i in. Uroczystość rozpoczęła Msza święta w kaplicy pałacowej, odprawiona przez ks. Klubeckiego, proboszcza z Kamionki, który też wygłosił do zebranych kazanie okolicznościowe, wskazując na wzniosłe cele Sokolstwa polskiego. Potem odbyła się defilada.

Dziarskim, sprężystym krokiem przemaszerowało Gniazdo Kozłowieckie, poważnie przejechała kłusem Straż Ogniowa, a potem ruszyły oddziały Okr Lubelskiegc i Dzielnic: Mazowieckiej, Wielkopolskiej, Śląskiej, Pomorskiej i Sokoła — Macierzy Lwów, Dzielnicy Małopolskiej. Burzę oklasków i pochwały budziły swą sprawną i karną postawą zwłaszcza oddziały Kozłowieckie, które w dniu swego święta wykazały naprawdę piękny dorobek organizacyjny.

Po defiladzie hr. Adamostwo Zamoyscy podejmowali brać sokolą obiadem. Przy stole wygłoszono szereg toastów i przemów, na które odpowiadał, dziękując wszystkim za liczne przybycie, dh prezes związku Adam Zamoyski.

O godz. 3-ej po południu na boisku zlotowem nastąpiły ćwiczenia i zawody. Rozpoczęła ćwiczenia drużyna wielkopolska, wykonując ćwiczenia wolne układu d-ha Naczelnika Związku Fazanowicza, nagrodzone I nagrodą dwa lata temu na Zlocie Gimnastycznym Międzynarodowym w Asti, we Włoszech. Następnie w barwnym korowodzie przewinęły się ćwiczenia wolne drużyn kozłowieckich. Kolejno następowały ćwiczenia druhów i druhen: chorągiewkami, kosami, wszystkie efektowne, barwne, wykazując dużą pracę, postęp, sprawność i karność drużyn.

Z ćwiczeń drużyn innych Dzielnic podziw budziły ćwiczenia żeńskiej drużyny z Wilna, tak układem swym, jak i nadzwyczaj precyzyjnem i estetycznem wykonaniem. Również bardzo ładnie zaprezentowała się drużyna lwowska, budząc oklaski swą prezencją zewnętrzną, jakoteż tempem wykonania. Bardzo efektowne były ćwiczenia na drążku drużyn: śląskiej i wielkopolskiej.

Wyniki zawodów lekkoatletycznych były następujące:

Bieg 100 m. Antoni Gurdziel, Biłgoraj 12, Franciszek Sapieha, Siedlce 12 i jedna piąta, Michał Pilip, Szczebrzeszyn 12 i jedna piąta.

Bieg 1000 m. Stefan Sowa, Biłgoraj 3.15, Karol Kuryga, Szczebrzeszyn 3.15.5, Adam Malon, Zamość 3.16.

Rzut oszczepem. Nikodem Ostaszewicz, Lublin 36.80, Adam Malon, Zamość 36.44, Stanisław Gąsiorowski, Lublin 35.20.



Ćwiczenia kosami Gniazda Kozłówka.

Rzut dyskiem. Adam Pawlik, Lublin 34.80, Zygmunt Zamojski, Siedlce 30.30, Stanisław Gąsiorowski, Lublin 30.03.

Pchnięcie kulą. Adam Pawlik, Lublin 9.93, Zygmunt Zamojski, Siedlce 9,67, Franciszek Sapieha, Siedlce 8.82.

Skok wwyż. Adam Malon, Zamość 1.45, Józef Budzaj, Tomaszów Lubelski 1.40, Zygmunt Zamojski, Siedlce 1.40.

Skok w dal. Stefan Sowa, Biłgoraj 5.42, Stanisław Patro, Zamość 5.40, Jan Skabon, Szczebrzeszyn 5.34.

Poza konkursem. Rzut oszczepem. Zbigniew Skulski (Lwów Macierz) 41.73. **Skok w dal.** Zygmunt Zamojski (Siedlce) 5.58.

Wieczorem w ogrodzie pałacowym odegrana została, zorganizowana przez dhny Aleksandrową i Michałową Zamoyskie, pantomina: „Wisła i jej dopływy“ na cudnem tle zieleni parku.

Tak gra druhów, jak i piękne tło dekoracyjne

ogrodu pałacowego wywołały wśród widzów podniosły, uroczysty nastrój i niezatarte wspomnienie pięknie i mile spędzonego wieczoru.

Ranek dnia następnego zastał już wszystkich przy dalszej pracy ćwiczeń zlotowych. Dokończono zawodów lekko-atletycznych, poczem po złożeniu życzeń Solenizantkom dnia druhnom Adamowej i Michałowej Zamoyskim przez brać sokolą, oraz dokonaniu szeregu pamiątkowych zdjęć udano się na zesa Okręgu Moskalewskiego wręczył zwycięzcom w zawodach dyplomy pamiątkowe, wyrażając podziękę i słowa zachęty.

Podczas śniadania pożegnalnego wygłoszono szereg przemówień i wniesiono toast ku czci dhny Adamowej Zamoyskiej, jako gorliwej a cichej pracowniczki na polu społecznem, a zwłaszcza na polu krzewienia oświaty wśród ludności wiejskiej.

Trzykrotne gromkie „czołem" na cześć Sokol-



Ćwiczenia chorągiewkami Gniazda Kozłówka.

nabożeństwo do kaplicy pałacowej. Mszę świętą odprawił ks. proboszcz z Kamionki, on też wygłosił do zebranych przemówienie pożegnalne.

Następnie odbyła się defilada pożegnalna wszystkich oddziałów. Po defiladzie d-h Prezes Związku wyraził podziękowanie i uznanie swoje oddziałom Kozłowieckim, życząc im dalszych owocnych wyników i powodzenia w pracy, a prezes Dzielnicy Mazowieckiej Korewa, w towarzystwie druha prestwa zakończyło śniadanie, poczem brać sokola odjechała.

Zlot Kozłowiecki wykazał dobitnie żywotność i wszechstronność idei sokolej, dla której niema ram, niema i końca w rozprzestrzenianiu i obejmowaniu coraz szerszych warstw społeczeństwa. Gniazdo Kozłowieckie — to najlepszy przykład, że na gruncie wsi polskiej idea Sokolstwa da się zaszczepić i bujne wydaje owoce.

PROFESOR EUGENJUSZ PIASECKI

O ZAWODZIE WYCHOWAWCY FIZYCZNEGO.

Odczyt z cyklu wykładów „O wyborze zawodu", urządzanych przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne.

Na wstępie muszę rozgraniczyć dwa pojęcia zawodowego oddawania się ćwiczeniom cielesnym. Nie będę mówił o profesjonaliźmie sportowym. Profesjonalizm sportowy — to rzecz bezwzględnie szkodliwa, to najgorszy wróg wychowania fizycznego. Zabił on zamiłowanie do ćwiczeń cielesnych u ogółu już w odległej starożytności, w Egipcie, Indjach, Grecji, Rzymie, a obecnie bardzo silnie zagraża także i naszemu sportowi amatorskiemu i wychowaniu fizycznemu. Jeżeli chcę mówić dzisiaj o ćwiczeniach cielesnych, traktowanych jako zawód, to w zupełnie innem znaczeniu. Chcę mówić o zawodzie **wychowawcy fizycznego;** tak to szczytne powołanie winno się nazywać.

Sądzę, że ci z kochanej młodzieży, którzy pozostali na sali, mają pewne zdolności i zamiłowania sportowe i to ich tutaj zatrzymało. Czy te skłonności powinny być same przez się podstawą do obrania zawodu? Otóż stanowczo nie. Samo zamiłowanie i zdolności do ćwiczeń cielesnych, a nawet osiąganie w nich pięknych rezultatów, mogą co najwyżej prowadzić do tego, aby dany młodzieniec był amatorem sportowym. Jeżeli będzie przytem trochę altruistą, jeśli będzie chciał nieco z rozkoszy sportowych użyczyć bliźnim, przy odrobinie pedagogicznego talentu, w takim razie to go będzie kwalifikowało na amatora — instruktora (amatora - trenera). O tych rzeczach nie chcę się rozwodzić, bo to nie jest wybór zawodu, lecz pewnej gałęzi działalności społecznej, która nas tu nie obchodzi. Nie chodzi nam wszakże o wybór pewnych gałęzi działalności amatorskich w wolnych od zajęć godzinach, ale o prawdziwy zawód.

Kto ma obrać jako zawód ćwiczenia cielesne, a raczej powiedzmy głębiej — wychowanie fizyczne? Wybrać go winien oczywiście młodzieniec, posiadający, jak wspomniałem, pewne warunki, od których zaczęliśmy, to znaczy: zdolności i zamiło-

wanie sportowe; ale oprócz nich powinien posiadać cały szereg innych warunków, bo inaczej zawiedzie się mocno, obierając wychowanie fizyczne jako swoje stałe zajęcie zawodowe. Jest to bowiem konieczny warunek, ale nie główny. Kto ma zdolności i zamiłowania sportowe, ale nie ma równocześnie koniecznych dla danej gałęzi zdolności i zainteresowań intelektualnych i społecznych, ten nie powinien zawodowo oddawać się wychowaniu fizycznemu. Zdolności i zainteresowania intelektualne, które w danym wypadku wchodzą w rachubę, będą to przedewszystkiem zdolności do zagłębienia się w takich kwestjach, jak budowa i funkcje ciała ludzkiego. Wychowawca fizyczny powinien być wcale dobrym anatomem, jeszcze lepszym fizjologiem, a przedewszystkiem zagadnienia zdrowotne powinny go interesować tak, żeby się mógł wyrobić na znawcę higjeny osobistej i tej części higjeny publicznej, która dotyczy wychowania, więc higjeny szkolnej. Oto wskazówki, w jakim kierunku zamiłowania i zdolności danego kandydata muszą iść, jeżeli chce z pożytkiem oddawać się zawodowi wychowawcy fizycznego, gdyż wychowanie fizyczne nie jest równoznaczne z uprawianiem ćwiczeń cielesnych dla własnej przyjemności. Podobnie jak lekarz dawkuje lekarstwa, tak wychowawca fizyczny dawkuje ćwiczenia cielesne, powietrze, słońce, wodę, żywienie i t. p. dla swojego wychowanka w ten sposób, żeby odpowiadały jego wiekowi, płci, temperamentowi, jego stopniowi wyćwiczenia i innym warunkom indywidualnym, które powinien dokładnie poznać. Aby to czynić z korzyścią, oczywiście musi ten wychowawca fizyczny być zupełnie obeznany z naukami po części temi samemi, jakie studjuje się na medycynie. Jeżeli chce być naprawdę specjalistą, to (jak później dokładniej o tem powiemy) muszą jego wiadomości z zakresu anatomji, fizjologji, higjeny i t. d. mało ustępować wiadomościom, jakie posiada lekarz.

Drugi kierunek zainteresowań i uzdolnień kandydata, który chce się poświęcić wychowawstwu fizycznemu, stanowią zagadnienia wychowawcze. Powinien to być wychowawca „z Bożej łaski". Zagadnienia wychowawcze u niego będą miały nieco inny kierunek, aniżeli u znacznej części innych wychowawców, to znaczy, że u niego będzie przeważał wzgląd na rozwój fizyczny wychowanka. Należy wszakże położyć nacisk na to, że wychowanie fizyczne nowoczesne nazywa się fizycznem nie dlatego, żebyśmy wychowywali tylko ciało; jest to wielki błąd, jeżeli się tak wychowanie fizyczne pojmuje. W języku polskim woleliśmy pójść za językami Europy Zachodniej, które ten dział nazywają, jak my, wychowaniem fizycznem, a nie „cielesnem", jak Niemcy. Chcemy wychowania fizycznego, które kształci i duszę i ciało. Zdążamy do tego celu środkami przeważnie fizycznemi i to w najszerszem tego słowa znaczeniu, to znaczy bierzemy pod uwagę powietrze, słońce, wodę, czysto chemiczne środki, jak żywienie racjonalne, a wreszcie fizjologiczne, jakiemi są ćwiczenia cielesne, jakim jest zorganizowanie i prowadzenie przez wychowawcę ruchu czynnego wychowanków. Wszystkie te środki, jakiemi wychowanie fizyczne rozporządza, zdążają jednak do wychowania duszy i ciała, nie tylko ciała, albowiem cały szereg właściwości umysłowych i długi szereg właściwości charakteru znajduje w wychowaniu fizycznem najlepszą dźwignię, zapomocą której można działać. Nie usuwając na bok i nie ceniąc nisko całego szeregu środków, jakiemi rozporządza nowoczesny pedagog w wychowaniu szkolnem w kierunku kształcenia charakteru, musimy bezstronnie przyznać wychowaniu fizycznemu cały szereg potężnych sposobów oddziaływania na duszę wychowanka, które albo nie w tej samej mierze, albo wcale nie dadzą się odnaleźć pośród innych środków pedagogicznych, używanych często w klasie, czy w oddziaływaniu dyrektora na uczniów, oddziaływaniu prefekta przy kazaniach, przy nauce religji i t. d. Wychowawca fizyczny (oczywiście jeżeli dobry) jest najdzielniejszym sprzymierzeńcem kierownika szkoły, najlepszych wychowawców z pośród profesorów oraz prefekta, przedewszystkiem w dziedzinie kształcenia charakteru.

Otóż to są zainteresowania i uzdolnienia, które powinien posiadać przyszły wychowawca fizyczny, aby móc oddać się z czystem sumieniem temu zawodowi i w tym kierunku obrać swoją drogę życia. Ale tego nie dosyć. Twierdzę stanowczo, że wychowawca fizyczny, który nie chce być rzemieślnikiem w swoim zawodzie, (jakim żaden wychowawca nie powinien być), który chce samodzielnie pracować i kroczyć z postępem za wszystkiemi krajami najbardziej zaawansowanemi, musi mieć talent do studjowania języków. Wcale nie cenię wychowawcy fizycznego, który nie zna języka angielskiego i jednego ze skandynawskich, bo całe życie będzie rzemieślnikiem, co najwyżej będzie z niemieckich albo francuskich tłumaczeń korzystał, a nie będzie się dowiadywał o tem co się dzieje w krajach przodujących w dziedzinie wychowania fizycznego — Skandynawji i Anglji, z pierwszej ręki.

Przejdźmy do zdolności i zainteresowań społecznych, jakie powinien mieć wychowawca fizyczny. Powinien posiadać niemały stopień talentu organizacyjnego, inaczej bowiem będzie pracował tylko na sali gimnastycznej, na podwórku szkolnem i poza jego ramy nie wyjdzie. Talent organizacyjny powinien dawać mu możność organizowania młodzieży w szkolne zrzeszenia sporowe. Młodzież szkolna nie powinna dążyć do klubów pozaszkolnych i tam poddawać się działaniu antypedagogicznych wpływów ludzi chociażby poczciwych i szanownych, lecz szkoła powinna i pod tym względem objąć opiekę, przez co zyskałaby w znacznej mierze sympatję młodzieży. To ukochanie szkoły, które widzimy u młodzieży angielskiej, gdzie szkoły mają stowarzyszenia byłych uczniów, urządzające zjazdy, prowadzące korespondencję z uczniami szkoły, w znacznej mierze polega na tem życiu sportowem, które szkoła sama wytwarza na własnem boisku i przy pomocy własnych profesorów. Tam wszyscy profesorowie to młodzi ludzie, i każdy oprócz matematyki, czy łaciny prowadzi któryś dział ćwiczeń cielesnych i nieraz uczniów pobija czy w wioślarstwie, czy w footballu, czy w lekkiej atletyce. Tego rodzaju talent organizacyjny jest rzeczą pierwszorzędnej wagi i bez niego wychowawca zostaje wykonawcą suchego podziału godzin, jaki mu narzucono.

Następnie wśród społecznych uzdolnień i zamiłowań powinien posiadać dar przekonania i umiejętność propagandy. Musimy się z tem liczyć, że wychowanie fizyczne jest kopciuszkiem, mimo że sport stał się modnym. Wszak wychowanie fizyczne nie równa się sportowi. Pewne działy i pewne postacie sportu dadzą się z pożytkiem zastosować dla celów wychowawczych, ale sport sięga poza wychowanie fizyczne i nawzajem, wychowanie po-

za sport. Wobec tego ten dział wychowania zyskuje w pewnej mierze, ale i traci na tej dzisiejszej modzie sportowej, która u bezmyślnych tłumów pociąga fałszywe pojmowanie celów i środków wychowania fizycznego, z czem musimy walczyć. I to jest jeden z celów propagandy wychowania fizycznego. Musimy propagować nie ćwiczenia cielesne, jako widowisko, bo to robi każda gazeta, czy czasopismo sportowe, ale wychowawca fizyczny nie podjął dotychczas należytej propagandy wychowania fizycznego jako rzeczy daleko ważniejszej od sportu, oglądanego z trybuny, bo stanowiącej podwaliny dzielności fizycznej i moralnej w społeczeństwie. Jeżeli nie będzie miał zdolności propagandy w słowie i piśmie, jeżeli nie potrafi przekonać i kolegów z grona nauczycielskiego i sfer rodzicielskich, nie mówiąc już o samej młodzieży, to będzie znowu tylko rzemieślnikiem. (C. d. n.).

MŁODZIEŻ AKADEMICKA A SOKOLSTWO.

Mając mówić na temat stosunku młodzieży akademickiej do „Sokoła" trzeba zaraz na wstępie stwierdzić brak zainteresowania u tej części młodzieży w kierunku szerzej pojętego ruchu wychowania fizycznego. Nie chodzi tutaj o sport jako taki, gdyż poszczególne jego gałęzie (jak zwłaszcza ostatnio tenis) znajdują wśród młodzieży akademickiej coraz więcej miłośników; mam na myśli ideowy ruch fizyczny, któryby mobilizował te wielkie siły, któremi rozporządza młodość, aby stworzyć pogotowie zagrożonego Narodu.

Podobny ruch wśród młodzieży istnieje w każdym wielkim narodzie. Śledzimy bacznie postępy organizacyj napółwojskowych młodzieży w państwie naszego zachodniego wroga — w Niemczech; patrzymy na potężny rozwój „Sokoła" czeskiego; wsłuchujemy się wreszcie w echo melodyjnej „Giovinezzy", która pod hasłem idei narodowej skupia młode Włochy.

Lecz sami jesteśmy dalecy od tych przykładów. Nie brak u nas może t. zw. dobrych chęci, a zwłaszcza wielu organizacyj poświęcających się „przysposobieniu wojskowemu", ale może dlatego właśnie, że organizacyj tych jest tak wiele, rezultaty ich działalności są nikłe.

Jest rzeczą jasną, że tylko zcałkowanie wysiłków nad przysposobieniem wojskowem może dać wyniki poważne. Nadto, w myśl ostatnich zdobyczy wiedzy wojskowej, przysposobienie to opierać się musi o twardy granit zaprawy fizycznej, do której się dochodzi przez racjonalne wychowanie fizyczne.

Jest w Polsce potężna organizacja, mająca za sobą najpiękniejsze tradycje, która organizuje polskość, wszędzie, gdzie są Polacy, a w którą napróżno rozmaite duchy partyjnictwa starają się wmówić, że się przeżyła. — Istnieje w Polsce „Sokół", który jednoczy wszystkich tych, dla których słowo Polak nie jest tylko formalnością paszportową, którym pojęcia Ojczyzny nie przytłumiły liberalistyczne frazesy o „ludzkości".

Młodzież akademicka, będąca dziś w swej masie elementem najsilniej i najgłębiej narodowym, winna obrać „Sokół" jako teren organizowania swych sił brachjalnych. Brak zainteresowania u niej w tym kierunku (małe rezultaty akcji przysp. wojsk.), który stwierdziliśmy na wstępie nie może stanowić przeszkody, skoro tego zainteresowania niema, a jest potrzebne, to należy je stworzyć!

Naród rycerski, który zawsze bardziej kochał się w ostrej stali, niż w złocie, przekładał dobra moralne, upostaciowane w męstwie i gotowości złożenia życia w ofierze Ojczyźnie, nad dobra materjalne i dziś potrafi te tradycje wskrzesić. W pierwszych zaś szeregach kroczyć winna z natury rzeczy młodzież, wypowiedziawszy wojnę mrzonkom pacyfistycznym. Nie dość jednak jest rozprawiać się z pacyfizmem słowami. Trzeba wytworzyć ducha wojskowego, trzeba zaprawić ciało do wojennych trudów.

Akademicy — do „Sokoła"!

T. P.

PO ZLOCIE.

W Nr. 9 „Rozkazów i Wskazówek", organu Dzielnicy Małopolskiej, znajdujemy poniższy artykuł.

Sprawozdawcza praca z uroczystości jubileuszowych Macierzy znalazła swój wyraz w „Przewodniku gimnastycznym" Nr. 12 z dnia 15 czerwca, — nam pozostaje ujęcie syntetyczne całości z uwzględnieniem tych szczegółów, jakie w organie naczelnym pominięte zostały.

W samym programie, obejmującym cały szereg punktów, nie został nigdzie podkreślony, a skutkiem tego i sprawozdawca również zamilczał o zasadniczym charakterze Jubileuszu, który nie był tylko egzaminem z 60 letniej działalności — ale i **przedewszystkiem punktem wyjścia nowej ery Sokolstwa.** Brak wyrazu takiego postawienia całego jubileuszu stał się największym niezrozumieniem zarówno przez Sokolstwo jak i przez społeczeństwo. Słyszeliśmy ciągle o tem, co było, — było zaś bezsprzecznie dobrze i wzniośle nietylko w samej Macierzy ale we wszystkich Gniazdach, nie słyszeliśmy natomiast wniosków, które z przeszłości i pracy dawnej wynikają na dzisiaj. Tymczasem tłumny zjazd, liczący 8.000 Sokołów żądał wskazań, poważny ton prasy lwowskiej, reprezentujący różne odcienie polityczno - partyjne jednozgodnie nastrojony, był znakiem nie kultu tylko dla szczytnej działalności w dobie niewolnictwa naszego, ale stwierdzał, że ton powszechny polski, brzmiący w Sokolstwie, ma dzisiaj wskazywać drogi i środki współpracy wszystkim Polakom; udział wreszcie społeczeństwa przez swych dostojników i rządu przez pisma gratulacyjne prez. Rzplitej, prezesa min., min. W. R. i O. P. komunikacji, tudzież szefa przysp. wojsk. i wych. fiz. w ministerstwie Spraw wojskow., jakoteż osobista obecność ministra Spraw Wewnętrznych jest oznaką wyczekiwania programu na nowe jutro od tej organizacji, która lat temu 60 umiała postawić zagadnienie bytu narodowego na realnej i najtrafniejszej podstawie i przeprowadzić je konsekwentnie do ostatecznego zwycięstwa.

Brakowało przedewszystkiem stwierdzenia, że Sokół to nie klub sportowy, mimo, że sporty uprawia i pielęgnuje, ani Turnverein, chociaż za podstawę swojej pracy obrał gimnastykę, ale organizacja

odrodzenia narodowego, — brakło dalej wytycznych tego właśnie odrodzenia w dobie obecnej, wytycznych zdążających do stworzenia nowego, a więc silnego Polaka moralnie, fizycznie i ekonomicznie, brakło wkońcu stwierdzenia ujmowania w swe szeregi nowych warstw ludu, rzemieślnika i inteligenta dla jednego celu—służenia państwu przez stworzenie siły narodowej. Te punkty wytyczne, zaznaczone tylko w przemówieniu na kurhanie w Zadwórzu nie mogły dotrzeć do mas sokolich, gdyż uczestniczyła zaledwie reprezentacja sokola w liczbie niewiele więcej ponad stu, nie mogła też zapoznać społeczeństwa, przedstawionego u stóp mogiły przez parafjan zadwórzańskich. I ten właśnie brak uwidocznił się w bezbarwnem wprost zachowaniu się Sokołów młodszych, dla których Sokolstwo stanowi do pewnego stopnia klub o większym tylko niż inne zakresie działania.

Nie kto inny natomiast, ale właśnie te rzesze młodych Sokołów stwierdzały, że jubileusz nie jest czczeniem naszego wczoraj, lecz początkiem, pacierzem porannym, przed pracą nowego jutra. Jutro to stanowi siłę potężną — na razie jednak ilościową — Sokołów jest wielu — jakość jej, wartość jej, hart jej i wytrwałość ma być dopiero urobiona wśród tych licznych zastępów i w tem tkwił naczelny postulat jubileuszowy. Przeprowadzenie tego zadania jest możliwe tylko drogą wzmocnienia organizacyjnych węzłów wewnątrz naszych gniazd i tego oczekiwały młode zastępy, by je pouczyć i stanęły wokół Jubilatki, — ona zaś tymczasem sama odmłodniała i cieszyła się wraz, zamiast surowe okazać oblicze i wezwać poważnie własnym przykładem do ścisłego zespolenia się organizacyjnego.

Nie widzieliśmy rzeczy spodziewanych, ale schyliliśmy głowy wraz z całym społeczeństwem przed Sokolstwa polskiego kolebką i pochyliwszy głowy, spostrzegliśmy ziemię t. j. rzeczywistość. Rzeczywistością tą jest więc poszanowanie i pomoc społeczeństwa jako niezbity dowód potrzeby istnienia organizacji — a zarazem odkryliśmy plamy na naszych mundurach, które trzeba oczyścić. Organizacyjnie zatem przedewszystkiem musimy zespolić się tak, byśmy stanowili **braterstwo** i wchłonąć mogli zasady sokole w siebie, jako podstawową wskazówkę. Zasady te nie są trudne ale okazane muszą być na przykładach, stąd obowiązek druhów starszych postępowaniem swem nietylko pociągać młodych w nasze szeregi, ale umacniać i wszczepiać w nich te walory, bez których Sokołem nazywać się nie można. Dopiero po spełnieniu tych dwu warunków nauczymy się patrzeć, co ojczyźnie naszej skąd zagraża, i będziemy w możności odeprzeć grożące zło, a stwarzać w organizmie państwowym ład i powagę, w narodzie zaś siłę, dzielność i wytrwałość. Tego bowiem wymagają nowe warunki od nowych Polaków.

MYŚMY PRZYSZŁOŚCIĄ NARODU.



Uczestniczki Obozu Sokolic w Grzędziczach.

Krzepko stoi dąb Sokolstwa Polskiego, a nawałnice przeciwności rozbijają się bezsilnie o jego potężne konary. Korzeniami oplótł polską ziemicę, soki z niej czerpie żywotne, a wzamian cieniem ją darzy, od burz wszelakich ochrania, czujny na każdy zew macierzy.

Uroczystości lwowskie zwróciły oczy nasze w przeszłość i przypomniały stopniowy rozwój naszej organizacji.

Wątła płonką, zasadzona „w czas morowy“, ręką słabą wskutek krwi upływu w kraju:

„...Gdzie pola kośćmi siane, las szumi pieśń cmentarną,
Rzeki łzami wezbrane przez ziemię płyną czarną...“

Dzięki gorącemu patryjotyzmowi i poświęceniu bez granic wyrasta w potężne drzewo, co chlubą i oparciem jest dla narodu.

Pokrzepieniem na duchu, umocnieni w wierze, przenosimy pełne ufności spojrzenie w przyszłość, by na szkrzydłach myśli poszybować po torach wykreślonych przez wielką tradycję naszą. I oto widzimy, obok wiekowych dębów, młodą, soczystą zieleń, która z żywiołową siłą bujnie się krzewi na sokolej niwie. Powstają coraz to nowe gniazda, organizują się pełne zapału i pragnienia czynu Wydziały Sokolic, mnożą się zwarte, jednolite szeregi młodzieży sokolej. Objawy te, to świadectwo naszej żywotności, to nieomylny znak zwycięstwa idei, której służymy, to otwarte pole dla przyszłych poczynań. Aby sprostać szczytnemu zadaniu, należy wytężyć siły i jąć się pracy nad młodzieżą; skupiać ją przy sobie, wzmacniać moralnie i fizycznie, uodporniać na zło szerzące się dokoła. Najodpowiedniejszą porą dla tej pracy jest czas wakacyj i urlopów, najwdzięczniejszym terenem — pobyt w obozie letnim, sprzyjający nawiązaniu bezpośredniego i ścisłego kontaktu między starszą a młodszą bracią sokolą.

W roku bieżącym posiadamy dwa obozy sokole:o bóz druhen w Grzędiczach pod Grodnem i obóz druhów w Gorlicach w Małopolsce, liczące razem przeszło setkę uczestników i uczestniczek. Ilość ta, już w najbliższej przyszłości, stanowić będzie poważny zasiłek dla naszych władz instruktorskich, lecz jednocześnie zadziwia znikomością w stosunku do dziesiątków tysięcy członków skupionych przy naszych sztandarach.

Będąc pod bezpośredniem wrażeniem wysokich i wszechstronnych korzyści, osiąganych podczas pracy na obozie, nasuwa się konieczność opracowania projektu organizacji szeregu kursów na obozach zróżniczkowanych pod względem warunków przyjęcia i programu, w celu dostosowania ich do różnorodnego elementu, który nam życie przyniesie. Pracę tę należy podjąć zawczasu, aby już w roku przyszłym cała Polska jak długa i szeroka zaroiła się od obozów sokolich, w których młodzież nasza, wzmocniwszy ciała i ducha z całą świadomością swych celów i poczuciem odpowiedzialności wzniesie potężny śpiew:

„Myśmy przyszłością narodu,
Pierś nasza pełna jest sił.“

H. K.

LIST Z OBOZU SOKOLIC.



Lekka atletyka i gry na obozie Sokolic w Grzędiczach.

Przeszło pięćdziesiąt niewiast różnego wieku zebrało się w obozie sokolic w Grzędiczach nad Niemnem.

Życie w obozie Sokolic zorganizowane jest zupełnie na wzór organizacji wojskowej. Przyczem wszystko idzie tak sprawnie, iż szeregowe nie potrzebują myśleć o niczem, jak tylko o ścisłem spełnianiu rozkazów. Niebywała sprawność szarż budzi w nas zupełne zaufanie, żadnej nie przychodzi ochota uczynić coś, coby się sprzeciwiało rozkazowi; prócz tego u przełożonych naszych widzimy niesłychaną dobroć i pogodę w stosunku do nas. Kochamy wszystkie bez wyjątku: naszą komendantkę, szefa, adjutantkę i instruktorki, przeto nakazy nie są nam przykre, wykonujemy je chętnie, bez słowa opozycji.

W ciągu tych kilku dni spostrzegłam sama w sobie zmianę; czuję, że po powrocie z obozu łatwiej mi będzie nietylko samej zastosować się do różnych przepisów i wszelkiego rodzaju zarządzeń, ale że także i innym skuteczniej potrafię coś nakazać. To przekonanie, że nakaz musi być spełniony głęboko wrasta w duszę. Gdyby uczestniczki obozu sokolego tylko taką odniosły korzyść byłoby już bardzo wiele. Większość z nas wróci do swych Gniazd w charakterze naczelniczek i instruktorek; będziemy się starały w swych kompanjach zaprowadzić wzorową karność, a wraz z nią poczucie łączności ze społeczeństwem i uzależnienia od państwa. Jedne z największych naszych wad narodowych: brak karności, oraz zmysłu uspołecznienia zostaną przez to choć w części skreślone.

Lecz jest to zaledwie znikoma część tych korzyści jakie każda z nas z pobytu w obozie odniesie.

Obóz wyszkolenia Sokolic ma zasadniczo dwa cele: jeden ściśle zawodowy — zdobycie pewnego zakresu wiedzy i sprawności w dziedzinie wychowania fizycznego. Cel ów zakreślony został przez naszą organizację; państwo zaś, idąc ręka w rękę z celem Towarzystwa i, pomagając mu materjalnie i moralnie, dorzuca swoje ideały. Wykorzystuje moment zgromadzenia się jednostek silnych, zdrowych na duszy i ciele i zaprawia je do służby w wojsku; tworzy tutaj, jak się wyraził podczas wykładu jeden z instruktorów, oficerów ośrodek mobilizacyjny, by w razie wojny kobiety mogły stanąć czynnie w obronie Ojczyzny.

Nie chodzi tu o służbę linjową, wiemy, że wiele jest w wojsku placówek, na które nietylko możliwem jest, ale i koniecznem użycie niewiast, że tylko wspomnę służbę sanitarną, łączności, kulturalno-oświatową i t. d. To jest cel drugi naszego obozu.

Starannie opracowane wykłady, poparte pokazami, dają nam duży zasób wiedzy, dostarczając jednocześnie sporą dozę przyjemności. Dodać należy, iż wykłady odbywają się na świeżem powietrzu, pod błękitem nieba, wśród zieleni krzewów i drzew.

Dużo czasu poświęcamy pracy zawodowej w kierunku wychowania fizycznego. Rano gimnastyka, prowadzona przez świetne instruktorki, po śniadaniu wykłady z teorji wychowania fizycznego bardzo głęboko i poważne traktowane, po południu gry, zabawy, nie wyłączając sportu pływania i wiosłowania.

Nastrój panuje jaknajlepszy, pogoda sprzyja, pożywienie obfite, łatwość zżycia się między druhnami bez względu na różnicę wieku, żadnego wyrzekania, humor wspaniały, no i owa karność — tak wzorowa rzeczywiście karność u kobiet.

Ja sama wierzę, iż wrócę do siebie, pełna wiary w lepszą przyszłość, a nasz obóz Sokolic w Grzędiczach będzie jutrzenką w pracy instruktorskiej druhen. Czołem!

Grzędicze, dnia 12 sierpnia 1927 roku.

JADWIGA DMOCH.

SZEŚCIOTYGODNIOWY KURS W PRADZE CZESKIEJ.

Dnia 2 lipca 1927 r. zostali delegowani Lendziński Władysław, Noskiewicz Zbigniew i Ziembiński Witalis na 6-cio tygodniowy Kurs wychowania fizycznego, zorganizowany przez Związek Sokolski Czechosłowacki w Pradze.



Uczestnicy kursu w Pradze: Lendziński Wł., Noskiewicz Zb. i Ziembiński W. z kierownikiem kursu Erbenem.

Przyjechaliśmy w niedzielę dn. 3 lipca do Pragi, udając się z dworca do Tyrszowego Domu, gdzie powitał nas kierownik Kursu brat Erben, kierując do sali sypialnej wzorowo przygotowanej.

Wszelkie formalności załatwione zostały w niedzielę, w poniedziałek zaś ze wschodem słońca rozpoczęliśmy przewidziany program dnia, który nam zakomunikował Kierownik Kursu, oznajmiając jednocześnie przepisy obowiązujące na kursie.

Przepisów tych obecnie nie podaję, chciałbym tylko zgrubsza podać porządek dzienny: 6 godz. 5 — pobudka, do 5,30 ubieranie się, od 5,30 — 6-ej śniadanie, od 6 — 12,30 ćwiczenia na przyrządach lub wykłady praktyczne, wliczając w to pół godz. na 2-gie śniadanie, od 12,30 — 14,30 obiad, od 14,30 — 19,30 ćwiczenia praktyczne, wykłady, z przerwami półgodzinnemi na podwieczorek i kolację. Od godz. 19,30 do 22 czas wolny, który przeważnie spędzaliśmy na sali ćwiczebnej w towarzystwie Erbena, lub robiąc wycieczki po gniazdach.

Program szkoły obejmował: 1) Ćwiczenia na przyrządach. 2) Musztra. 3) Lekka atletyka. 4) Systematyka ćwiczeń: a) na przyrządach, b) wolnych, c) z maczugami, d) z laskami, e) z ciężarkami. 5) Gry i zabawy. 6) Pływanie. 7) Szermierka. 8) Zapasy i boks (met. Franc.). 9. Hygiena i anatomja. 10) Pedagogika. 11) Organizacja Sokolstwa. 12) Masaż. Dla druhen dochodzi jeszcze rytmika i plastyka. i plastyka.

Budynek w którym mieściła się szkoła wychowania fizycznego miał kształt litery T, mieszcząc na 1-ym i 2-gim piętrze muzealne zbiory sokolstwa, bardzo ciekawie i chronologicznie rozplanowane, adminstrację i redakcję pism sokolich, sale posiedzeń oraz kancesarję zarządu Naczelnictwa druhen i druhów, sale wykładowe i sale sypialne, na parterze natomiast mieści się sala ćwiczebna oraz kuchnia wzorowa i czysto prowadzona i jadalnia.

Z sali ćwiczeń wychodzi się na boisko z urządzoną bieżnią i terenem dla lekkiej atletyki.

Wszystko to jest urządzone praktycznie według wszelkich wymagań.

Część gmachu przeznaczona na kurs jest przez cały rok zajęta kursami; 2 lub 6 tygodniowemi tworząc w ten sposób coraz liczniejsze zastępy instruktorów(ek), pracujących samodzielnie i ze zrozumieniem rzeczy.

Na kurs zjechali się oprócz Czechów miejscowych sokoli czescy z Francji, Niemiec, Austryj; Jugosłowjanie, Rosjanie na emigracji i Polacy. Ogółem na Kursie było 56 druhów i 52 druhny, którzy podzieleni zostali na zastępy, odpowiednio do osiągniętych wyników przy egzaminie przed rozpoczęciem kursu.

Podczas całego kursu był stosowany rygor, który zrozumiany przez wszystkich nie spotykał żadnej próby sprzeczności. Zdawałoby się, że zespół, który tworzył komplet słuchaczy, są to małe dzieci, które prowadzić trzeba za rękę, jednak wobec stosunków wytworzonych na terenie czesłosow. Sokolstwa, traktowanego przez własnych członków jak świętość nie było to ani dziwne, ani śmieszne, przeciwnie każdy z nas mimowoli wpadał w ten tryb i czuł się zupełnie swobodnie.

Każdy przodownik jest jednocześnie i przełożonym dla ćwiczących i ich serdecznym kolegą, wobec czego ta jak pierwszy nie pyszni się zbyt swemi wiadomościami, drudzy nie pomyśleliby nawet o jakiemkolwiek sprzeciwie lub nie karności.

Ruch ćwiczących w tamtejszych gniazdach jest o wiele liczniejszy niż u nas i tak np. jedno z gniazd coprawda najstarsze posiada 800 druhów i 500 druhen ćwiczących. Wśród ćwiczących są i druhowie (ny) starsi mając lat 40 i więcej, którzy na równi z innymi ćwiczą w szeregach.

Gniazdo powyższe posiada 72 przodowników i 40 przodowniczek, którzy przekazują zdobyte swe wiadomości innym, w ten sposób twcrząc coraz więcej silniejszych i zdrowszych obywateli.

Po 6-tygodniowym pobycie, wyjechaliśmy z Pragi żegnani owacyjnie przez Czechów, dążąc do kraju rodzinnego z pogłębionemi wiadomościami tak praktycznie jak i teoretycznie, aby zastosować je w miarę możności na terenie naszym.

W. ZIEMBIŃSKI.

SOKOLSTWO POLSKIE W CZECHOSŁOWACJI.

Na części Śląska Cieszyńskiego, jaka przypadła Czechosłowacji, z licznych Gniazd sokolich, jakie przed wojną tam istniały, pozostało zaledwie kilka, a i te przez czas dłuższy mogły zaledwie wegetować. Dzięki jednak wysiłkom ludzi dobrej woli, a w pierwszym rzędzie d-ra Wolfa, adwokata i posła na Sejm do Pragi, oraz prof. Zieliny, udało się odbudować szereg Gniazd, ożywić je i rozruszać, wreszcie złączyć je w Związek Sokołów Polskich w Czechosłowacji i w ten sposób wznowić ruch sokoli, tak silny przed wojną w tej połaci Śląska. Nie przyszło to z łatwością. Napotykano na wielkie trudności, szczególnie ze strony miejscowych władz czeskich, które nader niechętnem okiem patrzyły na odbudowę Sokoła i bardzo często stawiały przeróżne trudności. Tem większą jednak jest zasługa tych, którzy odbudowę prowadzili, tem większe im należy się uznanie z naszej strony.

W dniu 22 maja r. b. odbyła się w Cieszynie Czeskim w sali Szkoły Wydziałowej im. Osuchowskiego Rada Związku Sokołów Polskich w Czechosłowacji. Przewodnictwo Związku naszego było reprezentowane na tej Radzie przez dha inż. Krudysza, prezesa Cieszyńskiego Okręgu Sokolego. Związek obejmuje 12 Gniazd, z liczbą 584 druhów i 135 druhen, razem 719 członków, w tem 168 ćwiczących. Ćwiczenia prowadzone są nader systematycznie i intensywnie, czego dowodem jest, że każdy z ćwiczących zajęty był przeciętnie 200 godzin w ciągu roku. Dalszy rozwój Sokolstwa zdaje się być zapewniony.

Musimy jednak z prawdziwym żalem zaznaczyć, że temu rozwojowi przeciwdziałają ogromnie władze czechosłowackie. Sztandar Gniazda Karwina, o którym pisaliśmy w swoim czasie, do dziś (przeszło trzy lata) nie może być poświęcony, gdyż władzom najprzód nie podobał się umieszczony na nim Sokół w locie, który jakoby zanadto przypominał Orła polskiego, a po zmianie tego nieszczęsnego Sokoła, nie podoba się portret Tadeusza Kościuszki.

Nie chcemy wyciągać z tego faktu daleko idących wniosków, nie możemy jednak nie zaznaczyć, że tego rodzaju nietolerancja narodowościowa zupełnie nie licuje z ideą słowiańską, której tak gorącym propagatorem jest Sokół czeski. Czyżbyśmy naprawdę zmuszeni byli umieścić sztandar karwiński w Muzeum Narodowem w Krakowie, obok znanego ogłoszenia wileńskiego z czasów rosyjskich: Tutaj zabrania się mówić po polsku (w języku rosyjskim).

M. T.

LEKKOATLETYKA W „SOKOLE".

III.

Skok w dal z rozbiegiem.

Rok 1926.

1. H. Konopacka — 4.81 m. — A.Z.S. — Warszawa, 2. W. Sadkowska — 4.77 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 3. H. Jabłczyńska — 4.62 m. — A.Z.S. — Warszawa, 4. M. Lubecka — 4.62 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 5. M. Freiwaldówna — 4.60 m. — „Makabi" — Kraków, 6. H. Gędziorowska — 4.58 m. — Toruński K.S., 7. W. Czajkowska — 4.54 m. — „Sokół-Grażyna"—Warsz., 8. L. Gorlof — 4.53 m. — A. Z. S. — Warszawa, 9. J. Nowacka — 4.48 m. — Ł. K. S.—Łódź, 10. S. Gillówna—4.46 m.— „Sokół III" — Bydgoszcz.

Rok 1925.

1. W. Sadkowska — 4.73 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 2. H. Jabłczyńska — 4.54 m. — A.Z.S. — Warszawa, 3. J. Witkowska — 4.47 m. — „Sokół" — Warsz., 4. L. Gorlof — 4.45 m. — A.Z.S — Warszawa, 5. M. Lubecka — 4.39 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 6. H. Zalewska — 4.35 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 7. F. Schabińska — 4.32 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 8. H. Woynarowska — 4.32 m. — A.Z.S. — Warszawa, 9. H. Frydrychówna — 4.27 m. — T.G. „Sokół"—Poznań, 10. W. Czajkowska — 4.21 m. T. G. „Sokół-Grażyna" — Warszawa.

Postęp w skoku w dal jest mały, ale zato podniósł się ogólny poziom. W roku ubiegłym mieliśmy w pierwszej dziesiątce 4 druhny — w roku 1925 — siedem druhen. Panna H. Konopacka jednym udanym skokiem pozbawiła rekordu druhnę Sadkowską, która jest od dwóch lat najlepszą w skoku w dal z pośród wszystkich zawodniczek.

Skok w dal z miejsca.

Rok 1926.

1. M. Miłobędzka — 2.30 m. — A.Z.S. — Warszawa, 2. M. Freiwaldówna — 2.27 m.—„Makabi"— Kraków, 3. W. Sadkowska — 2.24 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 4. H. Jabłczyńska — 2.17 m. — A. Z. S. — Warszawa, 5. J. Szafirówna — 2.16 m. — K. S. „Warszawianka", 6. H. Woynarowska — 2.16 m. — A. Z. S. — Warszawa, 7. F. Schabińska — 2.14 m. — T. G. „Sokół-Grażyna" — Warsz., 8. Lanżanka — 2.135 m. — A. Z. S.—Poznań, 9. „Swobodówna"— 2.13 m. — K. S. „Cracovia" — Kraków, 10. H. Frydrychówna — 2.075 m. — T. G. „Sokół" — Poznań.

W roku 1925 konkurencja ta nie była uprawiana wcale. W roku ubiegłym, mimo nieopanowania jeszcze techniki, — wyniki mamy już niezłe. Do rekordu światowego brak pierwszej 20 cm. (W skoku w dal z rozbiegiem 69 cm.). W pierwszej 10-tce mamy trzy druhny.

RZUTY.

Rzut dyskiem 1 kg.

Rok 1926.

1. H. Konopacka — 37.71 m. — A.Z.S. — Warszawa, 2. „Jasna" — 29.11 m. — „Cracovia" — Kraków, 3. W. Mierkisówna — 28.61 m. „Sokół-Grażyna" — Warsz. 4. M. Miłobędzka — 28.155 m. — A. Z.S — Warszawa, 5. S. Kasprzakówna — 26.46 m. „Sokół" — Poznań, 6. „Lonka" — 26.10 m. „Cracovia" — Kraków, 7. B. Lutomska — 25.32 m.—„Warta" — Poznań, 8. Tyrasówna — 25.18 m. — „Makabi" — Kraków, 9. „Hanka" — 25.15 — „Cracovia"— Kraków, 10. A. Rittnerówna — 24.68 m. — Makabi — Warszawa.

Rok 1925.

1. H. Konopacka — 33.405 m. — A. Z. S. — Warszawa, 2 Witkowska — 26.75 m. — „Sokół" —Warszawa, 3. H. Jabłczyńska — 26.02 m. — A.Z.S. - Warszawa, 4. Z. Henclewska — 22.87 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 5. M. Brandtówna — 21.90 m. A.Z.S. — Warszawa, 6. S. Paruszewska — 21.85 m. „Sokół" — Warsz., 7. A. Rittnerówna — 21.45 m.— „Makabi" — Warszawa, 8. „Jasna" — 20.44 m. — „Cracovia"—Kraków, 9. A. Taborowiczówna—20.38 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 10. H. Woynarowska — 20.15 m. — A.Z.S. — Warszawa.

Przedewszystkiem na wstępie zauważyć możemy b. wielkie podniesienie się ogólnego poziomu. W roku 1925 posiadaliśmy w pierwszej dziesiątce 4 druhny, w roku ubiegłym — dwie. Zauważyć jednak należy, że w drugiej dziesiątce w roku 1926 najgorszy wynik, to 22 metry — i w tej dziesiątce posiadamy sześć druhen, tak, że w roku 1927 będziemy mieli więcej miotaczek dyskiem na dobrym poziomie.

Rzut kulą 3.628 kg.

Rok 1926.

1. H. Konopacka — 10.92 m. — A.Z.S. — Warszawa, 2. G. Kobielska — 8.80 m. Ł. K. S. — Łódź, 3. J. Grabicka — 8.71 m. — „Sokół-Grażyna" Warszawa, 4. M. Miłobędzka — 8.55 m. — A.Z.S. — Warszawa, 5. Sawicka — 8.33 m. R. K. S. „Skra"—Warszawa, 6. H. Henclewska — 8.25 m. „Sokół-Grażyna" — Warszawa, 7. F. Schabińska — 8.21 m. — „Sokół-Grażyna" — Warsz., 8. H. Jabłczyńska — 8.01 m. — A. Z. S. — Warszawa, 9. Kochówna—7.90 m. „Sokół" — Pabjanice, 10. A. Taborowiczówna— 7.67 m. „Sokół-Grażyna" — Warszawa.

Rok 1925.

1. H. Konopacka — 9.805 m. — A. Z. S. — Warszawa, 2. H. Jabłczyńska — 8.39 m. —A.Z.S.—Warszawa, 3. M. Brandtówna — 8.04 m. — A. Z. S. — Warszawa, 4. J. Witkowska — 7.55 m.—„Sokół"— Warsz. 5. M. Lubecka — 7.43 m. — „Sokół-Grażyna" — Warszawa, 6. Paruszewska — 7.38 m.—„Sokół" — Warsz., 7. W. Czajkowska — 7.31 m.—„Sokół-Grażyna" — Warsz., 8. A. Taborowiczówna — 6.24 m. „Sokół - Grażyna" — Warsz., 9. W. Ułasewiczówna — 6.02 m. „Sokół-Grażyna" — Warszawa, 10. J. Szafirówna — 5.87 m. — „Warszawianka".

W kuli widzimy b. duży postęp. Jednak poza pierwszą, następne wyniki nie są zbyt wygórowa-

---

MARJUSZ ZARUSKI. 2)

NA POKŁADZIE „WITEZIA"

Trzecia podróż żaglowego yachtu „Witeź" w r. 1926 do Szwecji.

Pierwszą katastrofą, którą „djabli nadali", było to, że rzemiennym dyszlem postanowiliśmy wstąpić do portu na Helu, gdzie wszyscy prawie mieliśmy znajomych wśród gości letniskowych półwyspu. Przed wieczorem stanęliśmy w porcie, a na drugi dzień hiperbojerskie wiatry zaczęły dmuchać w toń modrą Bałtyku coraz mocniej i uporczywiej, aż wydmuchały na semaforze, stojącym koło latarni morskiej, cztery pałki z kulami, czyli 8 do 9 podziałek skali Beauforta, znak, że na morzu przechadza się cyklon (nie cyklop), noszący w języku marynarzy nazwę sztormu. A w sztorm lepiej z portu nie wychodzić. W dodatku zaniemógł nam jeden z żeglarzy, p. M., ten właśnie, który był sprawcą tylu wzruszeń, z początku smutnych, a potem radosnych, załogi. Zaniemógł i chodził zamyślony i niezdecydowany. Nie pomogły perswazje, że morze jest doskonałym lekarzem, wszelkie choroby leczy bez bólu, a goli bez brzytwy. Pan M. czuł się coraz gorzej, wreszcie na trzeci dzień oświadczył mi, że jechać nie może. Z żalem musiałem go zwolnić z pokładu i zostawić pod opieką licznych znajomych i przyjaciół p. M., w głębokiem przeświadczeniu, że życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Kapitan obok stojącego yachtu „Carmen", należącego do tegoż, co i my Yacht-Klubu Polski, przyszedł mi w nieszczęściu z pomocą i odstąpił jednego ze swoich żeglarzy, p. B., który z radością w sercu i walizką w ręku w pół godziny po ułożeniu tranzakcji zameldował się na „Witeziu". Nowy żeglarz, jak okazało się później, był nietylko młodym wilkiem morskim, lecz również wynalazcą w dziedzinie kulinarnej: do niego bowiem bezsprzecznie należy sława wynalezienia sposobu przyrządzania „zupy na twardo", sposobu zapewne nieznanego naszym gosposiom, nieocenionego wszakże na małym statku, gdzie wszystko chwieje się, skacze, pluska i ostatecznie wylewa się z rondli.

Wreszcie dnia 23-go dwie pałki z semaforu odpadły. Zaczęliśmy się przeciągać linami z jednego końca molo na drugi — bliżej do wyjścia — i tu znowu dosięgła nas katastrofa, w której głównym aktorem byłem ja, osobiście.

ne. W pierwszej dziesiątce w roku 1926 posiadamy 5 druhen. W wynikach za 1925 rok wzięte tylko wyniki osiągnięte (z wyjątkiem 4-ej) na Mistrzowstwach Polski. Kulą 3.628 kg. w roku 1925 było nagół mało rzucane.

Rzut kulą 5 kg.

Rok 1926.

1. H. Konopacka — 8.59 m. — A.Z.S — Warszawa, 2. J. Grabicka — 8.06 m. — „Sokół-Grażyna“— Warszawa, 3. „Lonka“ — 7.39 m. — „Cracowia“— Kraków, 4. „Jasna“ — 7.385 m. — „Cracowia“ Kraków, 5. Lubkowicówna — 7.31 m.—I.K.S. „06“— Mysłowice, 6. Z. Henclewska — 7.28 m. — „Sokół-Grażyna“ — Warsz., 7. S. Smidówna — 7.28 m. — „Polonia“ — Warsz., 8. M. Miłobędzka — 7.27 m. — A. Z. S. — Warszawa, 9. „Wiśka“ — 7.225 m. — „Wisła“—Kraków, 10. S. Kasprzakówna—7.18 m.— „Sokół“ — Poznań.

Rok 1925.

1. H. Konopacka — 8.16 m. — A.Z.S — Warszawa, 2. H. Jabłczyńska — 7.65 m. A.Z.S. — Warszawa, 3. M. Brandtówna — 7.27 m. — A.Z.S. — Warszawa, 4. S. Smidówna — 7.02 m. — „Polonia“— Warszawa, 5. A. Rittnerówna — 6.80 m. — „Makabi“ — Warsz., 6. H. Frydrychówna — 6.60 m. — „Sokół“ — Poznań, 7. M. Lubecka — 6.54 m. „Sokół-Grażyna“ — Warsz., 8. S. Paruszewska — 6.51 m.— „Sokół“ — Warsz., 9. Silberberżanka — 6.49 m. — Hakoah — Łódź, 10. H. Woynarowska — 6.32 m.— A.Z.S. — Warszawa.

Postęp i tu widoczny. W pierwszej dziesiątce w r. ub. mamy trzy druhny.

Rzut oszczepem 600 gr.

W roku 1926 konkurencja mało uprawiana i niewielki w niej postęp.

Rok 1926.

1. „Jasna“ — 24.415 m. — K.S. „Cracovia“ — Następne wyniki poniżej 17 metrów czyli b. słabe.

Rok 1925.

1. A. Rittnerówna — 23.60 m. — „Makabi“ — Warszawa, 2. Z. Henclewska — 23.40 m. — „Sokół-Grażyna“ — Warsz., 3. H. Konopacka — 22.39 m. — A.Z.S. — Warszawa, 4. H. Jabłczyńska—19.86 m.— A.Z.S. — Warszawa.

Rzut oszczepem 800 gr.

Rok 1926.

1. „Lonka“ 28.56 m. —„Cracovia“ — Kraków, 2. H. Konopacka — 27.81 m. A.Z.S. — Warszawa, 3. H. Woynarowska — 27.30 m. A. Z. S. — Warszawa, 4. G. Kobielska — 25.17 m. — Ł.K.S. — Łódź, 5. Kanabajówna — 24.19 m. „Sokół I“ — Bydgoszcz, 6. Z. Henclewska — 23.80 m. „Sokół-Grażyna“—Warszawa, 7. A. Rittnerówna — 23.49 m. — „Makabi“ — Warsz., 8. Lanżanka — 23.42 m. — A. Z. S. — Poznań, 9. F. Schabińska — 22.27 m. „Sokół-Grażyna“ — Warsz., 10. J. Grabicka — 21.66 m. — „Sokół-Grażyna“ — Warsz.,

Rok 1925.

H. Konopacka — 27.74 m. — A. Z. S. — Warszawa, 2. H. Woynarowska — 24.03 m. — A. Z. S. — Warszawa, 3. A. Rittnerówna — 21.33 m. „Makabi“ — Warsz., 4. Lanżanka — 19.42 m. A. Z. S. — Poznań, 5. L. Gorlof — 17.30 m. — A.Z.S. — Warszawa, 6. H. Jabłczyńska — 17.00 m. — A. Z. S. Warszawa.

Widzimy w tej dziedzinie duży postęp wszerz, gdyż ostatnia w roku 1926 jest lepsza od 3-ej z roku 1925. W rzucie oszczepem dotychczas posługiwano się dwoma stylami: klasycznym (oszczep trzymany pośrodku) i dowolnym (prawa ręka palcem wskazującym podpiera i wyrzuca oszczep podtrzymywany lewą ręką). Wyniki z roku 1926 za wyjątkiem 2-ej, 3-ej i 5-ej są wykonane stylem klasycznem. W r. 1925 tylko wynik 3-ci był wykonany stylem klasycznym. Obecnie uchwalono uznawać tylko styl klasyczny. W pierwszej dziesiątce posiadamy w r. ub. 4 druhny. Konkurencja ta w Sokole jest uprawiana stosunkowo bardzo mało, co jest tem dziwniejsze, że b. wiele druhen jest dobrze wygimnastykowanych i dość silnych. Na usprawiedliwie-

---

Idąc po belce nadwodnej falochronu równolegle z yachtem i chroniąc go od zetknięcia się z murem, w pewnej chwili nie zdążyłem w czas ręki usunąć i „Witeź“ przycisnął mi ją lekko do molo — tak, z dobrego serca, po przyjacielsku. Wynik karesu był ten, że ziemska powłoka jednego z moich palców, zdarta do kości, zwisła bezwładnym strzępem przy akompanjamencie, mającym coś z muzyki Saint-Seansa, trzaskających, gruchotanych kości. Przykryłem co rychlej owym strzępem nagość swoich kości i wydostałem się na molo. Awantura helska, jodyna, bandaże, poczem dwaj zacni lekarze, którzy troskliwie memi palcami (bo i drugiemu się dostało) się zaopiekowali, pp. kapitan „Carmen“, dr. Czarnowski i prof. Kryński, zgodnie orzekli, że nie należy przy takim stanie rzeczy w podróż wyruszać, mogą bowiem nastąpić komplikacje. O medycynie mam bardzo pobieżne pojęcie, komplikacje przeto zrozumiałem w ten sposób, że może zajść potrzeba ucięcia ręki po łokieć — przy małej komplikacji, przy większej — po ramię, przy największej zaś — ucięcia zapewne ręki wraz z głową. W tym ostatnim wypadku historję podróży musiałby napisać ktoś inny, prawdopodobnie mój zastępca na yachcie. Tak czy inaczej zmuszeni byliśmy zostać i czekać na komplikacje. Poczułem się jeńcem, jak Odyseusz, z tą różnicą, że Odys był jeńcem nimfy Kalipso i siedział na wyspie, ja zaś byłem na półwyspie i nimfy do mnie przystępu nie miały. Biedziłem się wszakże nie mniej od bohatera greckiego, gdyż markotno mi było wyruszać w podróż z ręką — w dodatku prawą — na temblaku, tembardziej, że na takim chybotliwym jak „Witeź“ korabiu, nawet przy zdrowych zmysłach niezawsze da się po jednej desce chodzić, bardzo często natomiast zmuszonym się jest posuwać się po pokładzie sposobem czworonogów.

Dwudziestego ósmego „Witeź“ znowu stał na końcu falochronu i szykował się do podniesienia żagli. Grot (główny żagiel) przy silnym wietrze już poszedł do góry, ale zawadził listwą o bom-topenanty (takie sobie liny) i równo, gładko na przestrzeni pół metra się rozpruł, a równocześnie (słuchajcie, słuchajcie!) na pokładzie zabrzmiał groźny okrzyk: „człowiek za burtą“! Taki okrzyk normalnie mrozi krew w żyłach. Istotnie, pewien człowiek, który nie znał jeszcze narowów „Witezia“, wlazł tam, gdzie nie powinien był sterczeć, a trzepnięty żaglem opuścił deski pokładu i najkrótszą drogą udał się do wody. Aliści, jeżeli szybko bulknął w toń szklistą Bałtyku, jeszcze szybciej z powrotem się wygramolił.

nie jednak można powiedzieć, że zato styl rzutu jest b. trudny do poprawnego wykonania.

Z całej tej statystyki widzimy, że druhny odgrywają w lekkoatletyce kobiecej w Polsce b. dużą rolę i osiągają b. dobre wyniki. Na wszechświatowych igrzyskach kobiecych w Göteborgu (27 — 29 VIII — 26 r.) barwy Polski reprezentowane były przez 4 Sokolice (Czajkowska, Grabicka, Sadkowska i Taborowiczówna), które w swoich specjalnościach, każda ustanowiła nowy rekord polski.

Wynika stąd, że druhny na terenie Polski przynoszą chlubę Gniazdom, do których należą, a więc Gniazda ze swej strony winny dokładać wszelkich starań i środków, żeby tę przepiękną gałęź sportu jaknajbardziej popierać i propagować wśród druhen. Druhnom i ich kierowikom za ich pracę i wyniki, które zbliżają nas do tych narodów, które, będąc wolne, wcześniej podjęły pracę nad wychowaniem fizycznem kobiet — należy się szczere uznanie.

Z. PARUSZEWSKI.

Z ŻYCIA SOKOŁA

WALNE ZGROMADZENIE GNIAZDA W WARCE.

Dnia 3 kwietnia b. r. odbyło się roczne Walne Zgromadzenie Tow. Gimn. Sokół w Warce n/P. przy udziale 45 członków. Przewodniczył zebraniu wiceprezes Okr. Warszawskiego dh Leonard Rzepecki. Po sprawozdaniach przystąpiono do obioru nowego zarządu, którego prezesem został ponownie dh Wacław Dąmbski, wiceprezesem dh Adolf Szonert. Jako członkowie do zarządu weszli dh dh: Stanisław Gut, Jan Wajgiel, Klemens Czarnowski, Michał Grelak, Wacław Lisowski, Henryk Aleksandrowicz, Władysław Pachowski i Feliks Kościanek.

Walne Zgromadzenie mianowało członkiem honorowym Towarzystwa dha Dr. Józefa Kawieckiego za długoletnią intensywną pracę w Sokole. Zebranie zamknięto okrzykiem Czołem!

UROCZYSTOŚĆ „SOKOŁA" W WYSZKOWIE NAD BUGIEM.

W niedzielę dnia 17.VII r. b. „Sokół" w Wyszkowie obchodził uroczystość poświęcenia swego sztandaru. W przeddzień t. j. w sobotę wieczorem odbył się capstrzyk w którym łącznie z „Sokołem" wziął również udział przybyły z Warszawy oddział przysp. wojsk. Gniazda VI-go, pod dowództwem komendanta Cz. Karwowskiego. Po capstrzyku oddziały p. w. odbyły ćwiczenia polowe nocne w okolicy Wyszkowa. Nazajutrz pociągiem warszawskim



Druhny Gniazda Wyszków n/B.

przybyli liczni goście z Warszawy i okolicznych Gniazd sokolich z władzami sokolemi: prezesem Dzielnicy Mazowieckiej d-h Br. Korewą i prezesem

---

Te nowe nieszczęścia nie zraziły nas jednak: żagiel w pół godziny został naprawiony, żeglarz wysechł dokładnie i pod zarefowanemi (zmniejszonemi) żaglami wyruszyliśmy z portu, żegnani ukłonami, kwiatami i okrzykami licznych znajomych i publiczności.

Vogue la galere!

Okrążyliśmy półwysep i wzdłuż brzegu skierowaliśmy się ku Rozewji. Kurs NW — na cieśninę Kalmarską.

O drugiej w nocy trawers Rozewji — mały deszczyk — i „kraju kochany, już w mglistej nikniesz powłoce": wychodzimy na pełne morze.

Następny dzień i noc na wodnem pustkowiu. Zachodni wiatr zmienia się na NO, a siła jego rośnie. Zarefowano grot do połowy. Wielkie i bystre fale o kolorze rtęci przy zamglonym blasku księżyca wyglądały jak niezliczone rzesze zakutych w stal wojowników: szły twardemi, mocnemi szeregami i twardo biły w pierś białą „Witezia", zalewając bryzgami pokład i żagle do połowy ich wysokości. „Witeź", leżąc na boku, skakał i nurzał się w nich jak kaszelot. Prosił o ulgę i dalsze refowanie skrzydeł, wzburzone bowiem fale wstrząsały yachtem potężnie; na prośby jednak jego pozostałem głuchy i żagle zostawiłem bez zmiany, zmuszając go do nadzwyczajnego wysiłku. Przewidywałem zbliżający się s z t o r m i pragnąłem możliwie szybko zasłonić się masywem Oelandu.

Kto nie widział takiej nocy, nie oglądał zbliska, ale to tak — zbliska zupełnie, jak tylko można z pokładu małego yachtu oglądać — rozpędzonych gór wodnych, nie słyszał w huku spadających grzbieni głosu żywiołowej mocy, wobec której człowiek czuje się tem, czem jest w istocie — maleńką kruszyną piasku, rzucaną z jednej fali bytu na drugą; nie słyszał szelestu zamykających się za rufą strug wodnych, śpiewających swoją pieśń o wieczności, ten zaiste w arfie swego życia jedną strunę miał niemą, a akord jego niepełny. Na pieśni te u nas niestety, czas jeszcze nie przyszedł — pieśń w próżnię uderza...

Dn. 30-go, o godz. 1-ej w nocy błysnęły pierwsze światła szwedzkiej latarni morskiej. Powinna to była być pływająca latarnia. Oelandsrev u południowych wybrzeży wyspy Oeland. I tak było w istocie.

Skierowałem yacht na światło i koło godz.6 ra-

Okręgu warszawskiego dh S. Lesiewiczem na czele. Na dworcu oczekiwał pluton honorowy z miejscowym prezesem „Sokoła“ ks. L. Mioduszewskim i naczelnikiem por. Zmudskim. Obok ustawiło się Gniazdo ostrołęckie z orkiestrą, a przed dworcem stanął w ordynku szwadron konny „Sokoła“ z Makowa i miejscowego pod d-twem dh. E. Skarżyńskiego. Ks. prezes Mioduszewski złożył raport władzom sokolim, poczem kilku maleńkich sokolików wręczyło gościom wiązanki kwiecia. Po odegraniu przez orkiestrę „marsza Sokołów“ wszyscy udali się do miejscowego kościoła, gdzie oczekiwały już oddziały So-



Druhowie Gniazda Wyszków n/B.

kolic i Sokołów oraz miejscowe organizacje ze sztandarami, a więc: harcerze, wioślarki i wioślarze w malowniczych mundurach, stow. młodzieży, straż i inne.

Uroczystość tą zaszczycili swą obecnością starosta pułtuski p. J. Gadomski, jako reprezenant Wojewody Warsz. p. Sołtana i p. kpt. Żelazny przedstawiciel D. O. K. Warszawa. Po Mszy Św. odprawionej przez ks. Sulińskiego dokonał poświęcenia sztandaru dziekan miejscowy, ks. kan. Mieczkowski, który wygłosił podniosłą mowę okolicznościową. Rodzicami chrzestnemi sztandaru byli: posłanka Holder-Eggerowa, prezes Dzieln. Mazow. Br. Korewa, p. K. Lesiewiczowa i p. Kaz. Skarżyński. Następnie na placu przed kościołem wobec oddziałów ustawionych w czworobok, odbyła się ceremonja wręczenia sztandaru prezesowi miejscowego Gniazda i chorążemu, którzy złożyli odpowiednią przysięgę, poczem oddziały przy dźwiękach orkiestr wyruszyły na rynek, gdzie przed przedstawicielami władz odbyła się defilada przy udziale tłumnie zebranej ludności miejscowej i okolicznej. Powszechną uwagę zwracał oddział maleńkich umundurowanych sokolików, z których najmłodszy liczył lat 5 a najstarszy 7. Na czele kroczyły oddziały przysp. wojsk. Gniazda VI-go z Warszawy i z Jadowa (z bronią). Dziarska postawa i jednolite umundurowanie Sokołów a zwłaszcza Sokolic sprawiły na wszystkich dobre wrażenie.

Następnie w miejscowym parku Sokolice z prezeską H. Lutostańską podejmowały gościnnie śniadaniem przedstawicieli władz i organizacyj.

O godz. 15-ej na boisku w parku odbyły się ćwiczenia gimnastyczne miejscowych Sokolic pod kierunkiem d-hny Taborówny i Sokołów pod kier. J. Domańskiego oraz walka na bagnety oddziału p. w. pod komendą d-ha B. Eychlera w specjalnie przygotowanych okopach. Popisy zakończyła walka na szable sokołów oddz. konnego z Makowa.

Wszystkie ćwiczenia wykonane były wzorowo i starannie wypracowane, co dobitnie świadczy, iż Sokół zatacza coraz szersze loty na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego polskiego społeczeństwa.

Tow. „Sokół“ w Wyszkowie, powstałe zaledwie przed rokiem, rozwija się pomyślnie i wykazuje piękne rezultaty swej pracy co jest zasługą miejscowego Zarządu z ks. Luc. Mioduszewskim na czele.

ZLOT SOKOLI W CIECHOCINKU.

W dniach 14 i 15 sierpnia staraniem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ w Ciechocinku, oraz Zarządu podokręgu Włocławskiego T. G. „Sokół“ odbył się w Ciechocinku zlot sokoli, na który przy-

---

no mijaliśmy tę, daleko w morze wysuniętą gwiazdę przewodnią żeglarzy. Za nią błyskała jeszcze druga gwiazda na wyspie — latarnia Oelands - Soedra-Udde. Wchodziliśmy do Kalmarskiej cieśniny, która w tem miejscu ma 14 mil morskich szerokości (26 kilometrów). Wiatr wzmógł się do potęgi półsztormu, spiętrzając w cieśninie wysokie i strome fale, które wraz z bystrym prądem morza, idącym od północy, znosiły „Witezia“ na pełne morze. Dwanaście godzin walczyliśmy zawzięcie z tymi wrogami, lawirując w cieśninie od brzegów lądu do wyspy i uzyskaliśmy w kierunku swej drogi zaledwie 12 mil morskich. Postanowiłem skwitować z nierównej tej walki i skierowałem „Witezia“ do portu Degershamn na Oelandzie.

Uprzejmy kapitan portu nie pozwolił nam wysiąść na brzeg, gdyż, jak twierdził, wskazując palcem na jakieś urzędowe pismo, w Polsce panowała epidemja tyfusu, o której my jakoś nic nie wiedzieliśmy. Mniemam, iż zarazki tego tyfusu wylęgły się w Berlinie. Po dwudniowym postoju w politycznej tej kwarantannie, gdy wichura osłabła, podnieśliśmy żagle i ruszyli do Kalmaru, gdzie 1-go sierpnia zarzuciliśmy kotwicę.

Władze kalmarskie okazały się mniej strachliwemi względem zapowietrzonych i nie czyniły nam trudności w przyciągnięciu do brzegu i umocowaniu „Witezia“, oświadczyły jednak, że musimy się poddać oględzinom lekarskim. W te pędy sprowadzono samochodem lekarza, staruszka zapewne lat 90-ciu, który w sposób groteskowy przeprowadził badanie na pokładzie jakiegoś holownika, stojącego przypadkowo u brzegu, poczem zadowolony z wyniku, przystąpił do najważniejszego momentu urzędowania — zainkasowania 10 koron. Wydarł z notatnika kartkę i ołówkiem napisał coś w języku Wazów. Było to świadectwo lekarskie, zwalniając nas z kwarantanny. I, rzeczywiście, świstek ten był dostateczną legitymacją w następnych portach.

Przychodzi mi na myśl, że byłoby może rzeczą pożyteczną uznać i ogłosić u nas — Szwecję za nawiedzoną przez epidemję duru (w centki), a od każdego, przybywającego ze Szwecji statku, pobierać po 50 zł. Przypuszczam, że wpłynęłoby to na zmniejszenie się w Polsce tyfusu.

(C. d. nast.).

były wszystkie Gniazda powiatów włocławskiego, lipnowskiego i nieszawskiego w ogólnej liczbie 400 druhów i 60 druhen. Zarząd Okręgu Warszawskiego reprezentowany był przez prezesa d-ha Lesiewicza, oraz naczelnika d-ha Kuśmidrowicza, zaś z ramienia Zarządu podokręgu Włocławskiego byli obecni — prezes d-h Włodzimierz Grodzicki oraz naczelnik d-h Zieliński.

Program Zlotu został podzielony w ten sposób, że dnia pierwszego t. j. 14 sierpnia zostały rozegrane mistrzostwa lekkoatletyczne podokręgu, zaś dnia 15 właściwe ćwiczenia zlotowe.

Wczesnym rankiem dnia 14-go zaczęły się zgromadzać drużyny lekkoatletyczne, reprezentujące poszczególne Gniazda, by popołudniu na polu sportowem pomiędzy tężniami walczyć szlachetnie na bieżni, skoczni i rzutni o palmę pierwszeństwa. Zawody rozpoczęły się punktualnie o godz. 4-tej imponującą defiladą zawodników i zawodniczek, którzy stawili się w pokaźnej liczbie 80 osób. Biorąc pod uwagę piaszczysty stan bieżni i boiska oraz ciężkie powietrze pomiędzy tężniami skonstatować można znaczny postęp od ostatnich zawodów odbytych przed dwoma miesiącami we Włocławku. Wyniki osiągnięto następujące:

I) Skok w wyż: 1) Papiernik (Dobre) 141 cm., 2) Czepel (Włocławek) 141 cm., 3) Bronisławski (Ciechocinek) 141 cm.

II) Bieg 110 m. z płotkami: 1) Kordański (Ciechocinek) 20 s., 2) Grzelak (Brześć), 3) Wieczorkiewicz (Włocławek).

III) Bieg 60 m. druhen: 1) Zarembianka (Ciechocinek) 10,1 s., 2) Szewczykówna (Aleksandrów), 3) Nowakówna (Aleksandrów).

IV) Bieg 100 m.: 1) Michalski (Aleksandrów) 12,3 s., 2) Bronisławski (Ciechocinek), 3) Wieczorkiewicz (Włocławek).

V) Rzut oszczepem: 1) Wieczorkiewicz (Włocławek) 34 m. 45 cm., 2) Kamiński (Brześć) 34 m. 20 cm., 3) Szporny (Włocławek) 32 m. 25 cm.

VI) Skok o tyczce: 1) Okurowski (Włocławek 3 m., 2) Szczapiński (Włocławek) 2 m. 85 cm., 3) Grzelak (Brześć) 2 m. 75 cm.

VII) Skok w dal: 1) Bronisławski (Ciechocinek) 5 m. 55 cm., 2) Wieczorkiewicz (Włocławek) 5 m. 43 cm., 3) Michalski (Aleksandrów) 5 m. 22 cm.

VIII) Pchnięcie kulą: 1) Wojtczak (Brześć) 8 m. 53 cm., 2) Wiśniewski (Dobre) 8 m. 45 cm., 3) Wieczorkiewicz (Włocławek) 8 m. 30 cm.

IX) Rzut dyskiem: 1) Janowczyk (Ciechocinek) 28 m. 15 cm., 2) Wieczorkiewicz (Włocławek) 26 m. 95 cm., 3) Kamiński (Brześć) 26 m.

X) Bieg 3000 m.: 1) Szortyka 11 m. 20,3 s., 2) Wąsalski (Choceń) 11 m. 22,3 s., 3) Urbański (Ciechocinek) 11 m. 30,8 s.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężyło Gniazdo Włocławek (18 pkt.), przed Ciechocinkiem (16 pkt.) i Brześciem (12 pkt.). Na wyróżnienie zasługuje 3 metrowy skok o tyczce d-ha Okurowskiego, oraz wszechstronność d-ha Wieczorkiewicza, który sam zdobył dla Włocławka 10 pkt.

Po skończonych zawodach odbył się capstrzyk po ulicach Ciechocinka. Wspólna kolacja zawodników zakończyła pierwszy dzień Zlotu.

Dnia następnego już o godz. 8-mej rano stanęło do generalnej próby 200 druhów oraz 60 druhen, by następnie udać się do miejscowego kościoła, gdzie po Mszy świętej wysłuchano okolicznościowego kazania. Tymczasem jednak niedopisała pogoda i już przemarsz do kościoła odbył się wśród deszczu, zaś defilada po kościele przed władzami sokolemi podczas formalnej ulewy. Pomimo tego defilada jaka przeciągnęła przed prezesami d-hem Lesiewiczem i Grodzickim wypadła imponująco. Wszystkich zadziwiała dziarska postawa druhów i druhen, którzy w rytmicznym tempie ze sztandarami na czele przemaszerowali przed swemi władzami.

Właściwe ćwiczenia zlotowe rozpoczęły się dnia tegoż o godz. 3 popoł. przemarszem wszystkich ćwiczących. Biel i granat kostjumów ćwiczebnych malowniczo odbijały się od zieleni boiska i żywiej biło serce na widok tej tężyzny fizycznej tak druhen i druhów.

W popisach na pierwszy ogień poszli druhowie. W takt muzyki przećwiczono obrazy gimnastyczne, następnie z podobnym numerem wystąpiły druhny. Tak jedne jak i drugie ćwiczenia wykonano sprawnie i rytmicznie. Następnie wystąpiła grupa uczestników kursu gimnastycznego odbywającego się w Ciechocinku z pokazową lekcją gimnastyki, wykonaną pod każdym względem doskonale. Całości dopełniły finałowe zawody lekkoatletyczne, wyścigi konne w których zwyciężył dh Jaroszyński z Osięcin. Na zakończenie do zgromadzonych Zarządów Gniazd i wszystkich uczestników Zlotu przemówił prezes Okręgu dh Lesiewicz, zachęcając wszystkich do dalszej i wytrwałej pracy, podkreślając niezmordowaną pracę Zarządu podokręgu w osobach prezesa dha Grodzickiego i naczelnika dha Zielińskiego, oraz dekorując nagrodzonych w zawodach lekkoatletycznych. Gromki okrzyk „Czołem“ zakończył uroczystości zlotowe na boisku.

ZEBRANIE RADY OKRĘGU IX STRYJSKIEGO W CHODOROWIE.

Doroczne posiedzenie Rady IX Okręgu Tow. Gimn. „Sokół“ w Stryju odbyło się w dniu 3 lipca b. r. w gmachu Sokoła w Chodorowie. Obecni byli obok członków Zarządu Okręgu delegaci wszystkich Gniazd Okr. prócz Żydaczowa. Sprawozdanie z czynności zarządu za rok 1926 złożył w bardzo obszernym zarysie dh wiceprezes Okr. Powroźnicki. Po zdaniu sprawozdania kasowego przez d-ha Terenkoczego udzielono Zarządowi absolutorjum. W dalszym ciągu ustalona została wysokość składek do Okręgu oraz uchwalono rezolucję wzywającą do zakładania oddziałów Sokolic w Gniazdach w myśl ogłoszonego w Nr. 7-ym b. r. „Przewodnika Gimn. Sokół“ — regulaminu.

Rada Okręgu wysłuchawszy sprawozdania Zarządu o stanie ćwiczebnym drużyn P. W. oraz ilości ćwiczących uznając, że wychowanie fizycz. i przysposobienie wojskowe nie ma należytego zrozumienia w części Gniazd Okręgu, wzywa Gniazda nie wykazujące w tym kierunku żadnej akcji lub b słabą, by postarały się uruchomić bezzwłocznie u siebiećwiczenia gimnastyczne oraz przystąpiły do zawiązania sokolich drużyn P. W. Rada Okręgu uchwaliła następnie wydawanie popularnego i jednocześnie fachowego pisma obrazującego życie sokole po Gniazdach oraz zawierającego rozkazy i wskazówki. Z powodu uroczystości 40-lecia Gniazda macierzystego w Stryju, przypadającej w roku przyszłym 1928, uchwalono urządzić zlot okręgowy, którego termin ma ustalić Rada W. F. Omawiano wreszcie projekt nowego podziału Dzielnicy na Okręgi. W końcu przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Okręgowego, którego prezesem został dh Wiktor

Powroźnicki. Wiceprezesem dh Katzer z Chodorowa, członkami zarządu d-howie Wróblewski (Stryj), Sieczkowski L. (Stryj), Berezowski (Skole), Keim B. (Stryj), Soroczyński (Dolina), Tarzyński (Bolechów), Scheller W. (Skole).

FESTYN SOKOŁA W SKOCZOWIE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

W niedzielę dnia 31 lipca b. r. odbył się w Skoczowie festyn „Sokoła" poprzedzony próbą ćwiczeń na III Zlot Okręgu X. Festyn rozpoczął się pochodem w którym kroczyło 10 druhen i 34 druhów umundurowanych. W program wchodziły popisy gimnastyczne, które wypadły zadowalająco. Do ćwiczeń wolnych stanęło 22 druhów, do ćwiczeń na przyrządach (poręcze i drążek) 12 druhów. Drużyna żeńska Gniazda „Strumień" wykonała efektowne ćwiczenia obręczą. Odbył się także bieg okrężny (3.500 m.), w którym 1-ą nagrodę zdobył druh Bar z Gniazda „Chybie", przybiegłszy do mety w ciągu 11 minut. Drugi przybył do mety druh Macura ze Skoczowa, trzeci druh Nowotarski ze Skoczowa. Resztę programu wypełnił koncert wojskowej orkiestry 3 p. s. p. i zabawa towarzyska.

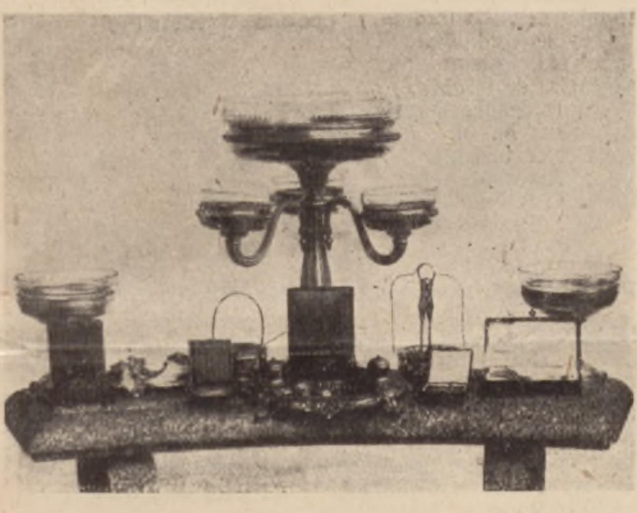
ŚWIETLICA SOKOLA W TORUNIU.

Wkrótce otwartą zostanie w Toruniu „Świetlica Sokola" w budynku dawnej kaplicy prawosławnej przy ul. Lubickiej.

Budynek ten oddało Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. VIII na prośbę Przewodnictwa Okręgu do użytku Sokolstwa w Toruniu.

Po odrestaurowaniu lokalu znajdą w nim pomieszczenie biura Zarządów Gniazd Toruń I, Toruń II, Toruń III i Przewodnictwa Okręgu, a nadto w lokalu tym odbywać się będą posiedzenia Zarządów, miesięczne zebrania członków, odczyty, wykłady fachowe, pogadanki, oraz urządzona będzie czytelnia i miejsce towarzyskich zebrań dla członków Gniazd miejscowych i ich rodzin.

W ten sposób nareszcie załatwioną zostanie sprawa stałej siedziby Sokolstwa w Toruniu, której brak tamował rozwój Gniazd.



Nagroda zdobyta przez Dzielnicę Francuską (VII) na zlocie Okr. Franc. Zw. W. F. i P. W. w Billy Montigny w dn. 19/VI 27 r,



Drużyna mazurowa gniazda Lens Fosse 4. występowała na rocznicach gniazd Okr. V dzielnicy VII. Zdobyła nagrodę w dn. 19/VI 1926 r. na Zlocie Franc. Okr. Bethune Zw. W. F. i P. W. w Billy — Montigny.

DZIAŁ URZĘDOWY

Po zamknięciu numeru.

KOMUNIKAT NR. 10.

DO WSZYSTKICH ZARZĄDÓW GNIAZD SOKOLICH W KRAJU.

Liga Obrony Powietrznej Państwa urządza w dniach 4 — 11 września r. b. „Tydzień Lotniczy" na terenie całej Rzeczypospolitej.

Celem tego tygodnia lotniczego jest przedewszystkiem propaganda idei Ligi a następnie zebranie funduszów na pracę Ligi, która polega na budowaniu lotnisk i hangarów, subwencjonowaniu i zakładaniu szkół pilotów i mechaników lotniczych, subwencjonowaniu raidów lotniczych, udzielaniu stypendjów na dalsze studja inżynierom lotniczym i kształcenie się zagranicą, subwencjonowaniu wynalazków w dziedzinie lotnictwa i t. p.

W tem urządzaniu Tygodnia Lotniczego winno Sokolstwo polskie czynnie współdziałać nietylko użyczając swej współpracy przy organizowaniu zbiórek pieniężnych lecz również przy popularyzowaniu idei Ligi obrony powietrznej Państwa wśród najszerszych warstw naszych członków.

Wspólny wysiłek wszystkich miłujących swą Ojczyznę Polaków, może zapewnić spokój i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej przez stworzenie silnej i licznej kadry samolotów i pilotów do czego dąży Liga Obrony Powietrznej Państwa.

Mamy pewność, że w tej akcji sokolstwo polskie poprze Ligę z całą gorliwością i siłą odpowiadającą naszej Organizacji.

PRZEWODNICTWO ZWIĄZKU.

WYDZIAŁ DOSTAW SOKOLICH

Warszawa, Nowy-Świat 40

Stale jest zaopatrzony w następujące przedmioty:

Ubrania ćwiczebne przepisowe

		wielkości	2	3	4	5	6
1.	Koszule białe	po zł.	2.70	3.10	3.50	3.90	4.30
2.	Spodenki długie	„	7.00	7.70	8.40	9.10	9.80
3.	„ krótkie	„	2.20	2.50	2.80	3.10	3.40

4. Satyna karmazynowa na koszule po Zł. 3.00 mtr.
5. „ piaskowa na koszule polowe i na podszewki do mundurów „ 3.00 mtr.
6. Sukno na mundury gatunek I . „ 17.00 mtr.
7. „ granatowe dla druhen gatunek I . . . . „ 16.00 mtr.
8. Sukno granatowe dla druhen gatunek II . . . . „ 9.60 mtr.
9. Drelich na ubrania przysposobienia wojskowego gatunek I . . „ 2.35 mtr.
10. Drelich na ubrania przysposobienia wojskowego gatunek II . . 1.90 „
11. Ubrania drelichowe z sokolikami gatunek I dla P. W. . . . . . „ 20.00
12. Ubrania drelichowe z sokolikami gatunek II dla P. W. . . . . „ 17.00
13. Koszule karmazynowe . . . . „ 11.50
14. „ piaskowe . . . . . . „ 12.00
15. Czapki sukienne . . . . . . „ 6.25
16. „ drelichowe. . . . . . „ 3.75
17. Sznury do mundurów z naramiennikami . . . . „ 3.75 i 4.75
18. Taśma do mundurów. . . . . „ 1.20
19. Guziki skórzane . . . . . . „ 0.09
20. Sokoliki na szpilce . . . . . „ 0.50
21. „ na zakrętkę . . . . „ 0.70
22. „ do kołnierzy dla oddz. przysposob. wojskowego . . . „ 0.60 para
23. Narożniki do kołnierzy dla oddz. przysposob. wojskowego . . . „ 0.20 „
24. Sokoły na satynie odznaka zawodników . . . . . . „ 1.40
25. Spinki do koszuli karmazynowej „ 1.00
26. „ na agrafce . . . . . „ 1.00
27. Kokardki do sokolików . . . „ 0.35
28. Żetony Zlotu Warszawskiego z 1921 i 1925 r. . . . . . po „ 0.50
29. Pióra do czapek . . . . . . „ od 0.25 do 1.50
30. Odznaka dla członków Przewod. Zarz. Gniazda, Okręgu i Dziel. „ 1.00
31. Opaski z galonem srebrnym Gniazdowe . . . . „ 2.50
32. Opaski z galonem srebrnym Okręgowe . . . . „ 3.50
33. Opaski z galonem srebrnym Dzielnicowe . . . . „ 4.50
34. Opaski naszyte tasiemką przybocznych . . . . „ 2.00
35. Galon srebrny 15 m/m szeroki „ 2.50
36. „ „ 5 m/m szeroki „ 1.50
37. Pasy skórzane . . . . „ 8.00
38. Plecaki . . . . „ 12.50
39. Manierki szklane . . . . . . „ 2.00
40. Pantofle gimn. brezentowe na skórzanej podeszwie . . . . „ od 5.50 do 7.50

Dla oddziału konnego

41. Proporczyki na lance . . . . „ 3.80
42. „ na kołnierze . . . „

Dla druhen

43. Kostjumy damskie obozowe bluza, spodnie . . . . „ 17.00
44. Kapelusiki sukienne granatowe „ 5.50
45. Tablice kroju mundurów . . . „ 0.80

Ceny rozumieć należy, loco Warszawa, bez opakowania. Przy zamówieniach prosimy nadsyłać zadatek 10 proc. w znaczkach pocztowych lub wpłatę przez P. K. O., a reszta pobrana zostanie przez zaliczenie pocztowe. Gotówkę prosimy wpłacać na konto czekowe P. K. O. Nr. 5,582.

Prosimy o dokładne i czytelne podawanie swoich adresów z wyszczególnieniem poczty, ulicy i n-ru domu.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY ZWIĄZKU

posiada na składzie następujące wydawnictwa i druki Związku i poleca gniazdom:

DRUKI.

Deklaracja przyjęcia na członka szt. . . . . . —.04
„ (oświadczenie) na członka (P. W.) szt. —.04
Dyplomy dla zawodników ew. członków honor. wymiar większy . . . . 1.—
Dyplomy dla zawodników wymiar mniejszy . . —.50
Legitymacje członkowskie (w druku) . . . . —
Raporty gniazdowe (roczne) . . . . —.03
„ okręgowe „ . . . . —.05

WYDAWNICTWA.

a) Statuty i regulaminy.

Statut Towarzystwa . . . . —.20
„ Związku . . . . —.20
Zbiór regulaminów sokolich . . . . 1.—
Regulamin zawodów i pochodowy . . . . . —.60
„ stałych drużyn sokolich . . . . —.75
„ organizacji sokolic . . . . —.50
Program wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego . . . . —.50
Musztra zwarta . . . . —.60

b) Inne własne.

Bolesław Chrobry (w dziewięćsetną rocznicę koronacji) . . . . 2.—
Hamburger, Ćwiczenia z oporem współćwiczących wyd. 2-gie . . . . —.80
Janowski, Nasza ojczyzna . . . . 1.—
Kłoś Cz. dr. Tablice do obliczania wyczynów w biegach, skokach i rzutach (w druku)
Orłowicz M. dr. Ilustrowany przewodnik po Polsce (szlakiem wycieczki sokołów Polskich z Ameryki) opr. 3.50
Roczniki Przeglądu Sokolego z 1922 i 1923 r. po 3.—
„ Przewodnika Gimnastycznego z 1924 r. 4.—
„ „ „ z 1925 r. 5.—
„ „ „ z 1926 r. 6.—
Dodatek Techniczny oddzielnie (bez Nr. 1 i 2-go) 1925 rok . . . . 2.—
Dodatek Techniczny oddzielnie 1926 rok . . . 2.50
Sokole słownictwo gimnastyczne . . . . . . —.30

c) Otrzymane do sprzedaży.

Bobkowski Al. Podręcznik narciarski wyd. II rozszerzone 4.50
Bukh Niels, Gimnastyka podstawowa w spolszczeniu dhów J. Fazanowicza, Powidzkiego Wolskiego . . . . 6.—
Cenar E. Drążek (system zestaw. ćwiczeń . . 1.50
„ Gimnastyka szkolna i gry . . . . . 3.—
Durski A. Poręcze, lekcje praktyczne 1.50
Dziębeing Dziędzielewicz A. Zadania sokolstwa polskiego (credo sokolskie) . . . . 1.—
Hamburger A. Koń wszerz, ćwiczenia na koniu kozłe i stole 1.50
Hamburger A. Wskazówki do gimnastyki wychow. 1.70
„ Wzory igrzysk i piramid 3.30
Humen Wł. Piłka ręczna . . . . —.50
Instrukcja strzelecka (dla funkc. policji państ.) . 3.—
Kłoś Cz. dr., Lekka atletyka . . . . 3.—
„ Sokół Polski rocznik 1926. (zawiera wiele materjału informacyjnego) . . . 3.—
Obecne zadania sokolstwa . . . . —.60
Obrazy do ćwiczeń wolnych, lancami, maczugami, kosą, toporkiem i na przyrządach po . . 1.—
Obrazy — nuty do tychże po . . . . . . 1.—
Piasecki, Zabawy i gry ruchowe 2.50
„ i Schreiber, Harce młodzieży polskiej . 3.75
Polakiewicz St. dr., Igrzyska VIII Olimpjady. Paryż 1924 r. oraz Dzieje olimpizmu w zarysie 275 ill. 36 tabel . . . . 28.—
Sikorski W., System Linga w zarysie . . . . 5.—
Törngren, Podręcznik gimnastyki . . . . . 12.—
Weyssenhoff Jan dr., Sztuka gry w piłkę nożną karton 6.40
Wolańczyk Mar. dr. Katechizm sokoli . . . . —.50
„ Macierz Sokola w 60-cio letnim rozwoju (1867 — 1927) . . . . . . 5.—

Pieniądze należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 3852 za przesyłkę broszurek dolicza się 5 proc. ceny katalogowej, nie mniej jednak jak gr. 5.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCJĘ: Inż. MICHAŁ TERECH. REDAGUJE: KOMITET.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.